GONIEC OBOZOWY

pismo żołnierzy internowanych

ROK III W OBOZIE, DNIA 15 KWIETNIA 1942 R. NR 8 (40)

STUDNIA BRACKA

Chętnie pokazują Cieszyniacy przyjezdnemu w dolnej części swego miasta, niedaleko Olzy, starą studnię, którą zowią Studnią Bracką. Opowiadają przy tym, że według starej legendy trzech braci, Lech, Czech i Rus, po długiej po świecie wędrówce spotkało się przy tej studni. A że się ze swego spotkania bardzo cieszyli, miasto, które w tym miejscu powstało, zostało nazwane Cieszyn.

Śląsk Cieszyński Lechowe stanowił dziedzictwo i nieopodal Studni Brackiej na wzgórzu wyrosły ongiś mury zamku piastowskiego. Dziś z tego zamku tylko resztki ruin pokazują Cieszyniacy ciekawym przybyszom, ale biała baszta, na wzgórzu tym stojąca, nadal się zowie Wieżą Piastowską. Gdy obcy przybysz stanie u stóp tej baszty, w dzień pogodny widzi przed sobą wstęgę Olzy, co przecina śląską ziemię. Mimo naporu niemczyzny, który trwał przez długie wieki, lud polski nie dał się wyprzeć z tej pięknej krainy. Nie na darmo żyła tu legenda, że właśnie tu, na ziemi Śląska Cieszyńskiego, Wanda, »co nie chciała Niemca«, do Wisły skoczyła. I małą mieścinę, w tym miejscu powstałą, Skoczowem nazwano, a Wisła, która w Beskidach Śląskich bierze swój początek, poniosła tę wieść na dalsze ziemie polskie.



Ratusz w Złotej Pradze

Gdy w końcu października r. 1918 ze wszystkich stron kraju do Cieszyna napływać poczęli Ślązacy, by święcić wyzwolenie i powrót do polskiej Macierzy, na dworcu cieszyńskim i w mieście pełnili straż w bratniej zgodzie polscy i czescy żołnierze. Na bączkach austriackich czapek wojskowych widziało się polskie i czeskie kolory. A straż była konieczna, bo Niemcy cieszyńscy wraz z częścią niemieckiego garnizonu, wyszedłszy z pierwszego osłupienia, szykowali się do oporu. Więc póki by nowa polska siła zbrojna nie została sformowana ze śląskich ochotników, Rada Narodowa zwróciła się do czeskich żołnierzy, by odroczyli swój wymarsz. A choć tym śpieszno było wrócić w domowe strony, nie odmówili swym polskim braciom. Przyjaźń i współpraca polsko-czeska była w tych dniach pełna. Gdy w kilka dni potem oddział czeski opuszczał Cieszyn, żegnany był owacyjnie przez ludność polską, a jego dowódcy Rada Narodowa ofiarowała konia z rzędem.

W te dni wyzwolenia spod panowania austriackiego obudził się nie tylko sentyment słowiański, ale również u tych skromnych mieszkańców ziemi cieszyńskiej wystąpiła mądra racja stanu. Jak na każdym pograniczu dwóch narodów i na Śląsku Cieszyńskim były gminy, w których żywioł polski ścierał się z żywiołem czeskim i walczył o przewagę wpływów. Jednakże w te dni wyzwolenia ucichły drobne spory braterskie i racja stanu, dobrze przez polskich i czeskich mieszkańców tej ziemi wyczuta, podyktowała im układ, który podpisany został już

dnia 5 listopada 1918 r. przez przedstawicieli Rady Narodowej z Cieszyna i Narodnigo Vyboru z Polskiej Ostrawy. Śląsk Cieszyński dzielił się na 4 powiaty, z których Bielski i Cieszyński przypadły w całości Radzie Narodowej, cały zaś Frydecki — Narodnimu Vyborowi. W powiecie czwartym, Frysztackim, Narodnimu Vyborowi przypadły te gminy, w ktorych zarządy gminne były czeskie, inne zaś gminy przypadły Radzie Narodowej. Tak więc podział ten oparł się na plebiscycie ludności, wyrażonym w wyborach gminnych, i dlatego uznany został przez ludność miejscową za kompromis, uwzględniający tak interesy i uczucia czeskie, jak i polskie.

W umowie z dnia 5 listopada 1918 znalazło się miejsce nie tylko na rozgraniczenie władzy polskiej i czeskiej, ale także na takie postanowienia, jak to, które mówiło, że »władze narodowe poręczają sobie wzajemnie w całym Księstwie Cieszyńskim pełną ochronę mniejszości narodowych, szczególnie pod względem oświatowym, szkolnym i narodowo-politycznym«. Duch zgody i współpracy oraz wzajemnego poszanowania interesów zrodził umowę i wszystkie jej postanowienia.

Tak zostały położone nowe podwaliny pod gmach zgody i współpracy polsko-czeskiej. Umowa z dnia 5 listopada 1918 mogła połączyć oba narody, odnowić dawne przyjaźnie, zespolić siły przeciw wspólnemu wrogowi, który — choć powalony — powstać miał znowu i niezadługo, by raz jeszcze uderzyć zbrojną pięścią w narody słowiańskie. Czemu tej roli umowa ta nie spełniła? Nie jest to winą ludu śląskiego. Zgodę miejscową zmąciły wiatry obce, uderzył w nią najazd wojsk czeskich w styczniu 1919 r., w chwili, gdy kraj cieszyński był bezbronny, bo tutaj sformowane polskie oddziały odeszły już były pod Lwów i tam już walczyły. W zamęcie dziejowym, w natłoku myśli i pożądań, gdzieś zdala od ziemi cieszyńskiej powstały pomysły agresji, pozorem walki z zamętem społecznym tłumaczonej oraz fałszem mundurów alianckich przybranej, i przesłoniły rację stanu, która dyktowała zgodę a nie walkę. Niebo nad Studnią Bracką zakryło się czarną chmurą grozy i polała się krew bratnia. Zginął brat gen. Józefa Hallera, zginęło tylu innych. Pod Skoczowem broń polska powstrzymała napór broni najeźdźczej, a zgiełk walki wojsk bratnich wtargnął jak zgrzyt ostry w szmer legendy wiślanej, która dotąd mówiła tylko o walce z naporem germańskim.

Los ziemi cieszyńskiej zawisł teraz od delegacji alianckich, co radziły w Paryżu. Roman Dmowski podjął obronę praw jej mieszkańców i bronił ich skutecznie. Projekt komisji Cambona wytyczał linię graniczną bardzo zbliżoną do linii z umowy z 5 listopada 1918, jedynie tylko w południowej części kraju odbierał Polsce górski okręg Jabłonkowa. Potem przyszła klęska czeska pod Miskolczem, gdzie wojska bolszewickich Węgier Beli Kuhna pobiły wojska czeskie i parły na Słowaczyznę. W Narodnim Vyborze w Polskiej Ostrawie zapanowała obawa, że Polska drogą odwetu zabierze siłą cały Śląsk Cieszyński, ogołocony teraz z wojsk czeskich, które musiały odejść na front węgierski. Niektórzy polscy szowiniści wołali: »Polska granica — Ostrawica«. Ale nie dawano im posłuchu. Polska czekała ufnie na wynik plebiscytu — plebiscytu, który wcale nie miał się odbyć — i na decyzję paryską.

Ale nie ma tak bolesnych waśni, tak bolesnych wspomnień, którychby nie można zatrzeć nową braterską zgodą, gdy przyjdzie czas otrzeźwienia i zrozumienia wyrządzonej krzywdy. Niestety, wiele burz przeszło, nim taka chwila nadeszła. W r. 1920, gdy wróg ze wschodu stał u bram polskiej stolicy i groził Polsce zagładą, zamknęła się zarówno niemiecka i gdańska jak i czechosłowacka granica dla dowozu broni dla wojska polskiego. W takim to czasie, dla Polski najbardziej tragicznym, zapadł w Paryżu wyrok Rady Ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego. Na dwa tygodnie przed bitwą warszawską, w poczuciu zupełnej bezsiły odmowy swego podpisu, brał pióro do ręki I. J. Paderewski, by podpis swój na tym wyroku położyć. Ale kładąc swój podpis I. J. Paderewski wystosował notę do Przewodniczącego Rady Najwyższej, w której wyraził się cały jego ból. Ta nota brzmi jak testament.

»*Z nieprzezwyciężonym bólem* — pisał I. J. Paderewski — *położę mój podpis pod dokumentem, który nam odbiera tak godną, tak cenną i tak nam drogą część naszego narodu. Atoli zanim to uczynię, chcę Panu oświadczyć, Panie Prezydencie, że jakkolwiek rząd polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przez się zobowiązania, to nigdy się nie uda przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość. Świadomość narodowa silniejsza jest i trwalsza, niż rządy*«.

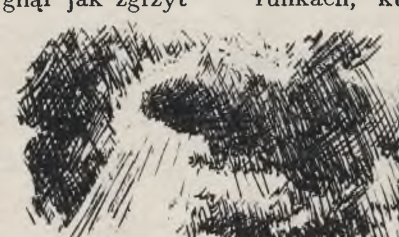
Ale nie tylko nad krzywdą ludu śląskiego bolał Paderewski. Takim samym bólem napełniała go troska o przyszłość obu narodów, których zgodna współpraca została zagrożona. Pisał więc w swej nocie:

»*W takich warunkach, Panie Prezydencie, jest rzeczą mało prawdopodobną, aby szlachetny cel Rady Najwyższej położyć kres konfliktowi i ustanowić normalne i przyjazne stosunki pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Rzeczpospolitą Czeskosłowacką, mógł być osiągnięty. Albowiem decyzja powzięta przez Konferencję Ambasadorów wykopała pomiędzy dwoma narodami przepaść, której nic wypełnić nie zdoła*«.

Tragizm słów powyższych położył się wielkim ciężarem na dziejach ostatniego dwudziestolecia. Pchnięci decyzją Rady Ambasadorów na ścieżkę niezgody, szliśmy po manowcach. Przyszedł rok 1938. Zaolzie wróciło do Polski, ale wróciło w formie i warunkach, które sprawiły, że naród polski nie mógł się pełnym sercem cieszyć z tego powrotu.

Dziś ziemia Zaolzia dzieli los taki sam, jak reszta ziem polskich i wszystkie ziemie czeskie. Wspólny wróg sroży się tam z jeszcze większą okrutnością, niż kiedykolwiek. Zginęli starzy, wypróbowani przywódcy polscy na Zaolziu. Ich krew i śmierć świadczą jeszcze raz, że polskości Śląska Cieszyńskiego nic nie złamie. »Świadomość narodowa silniejsza jest i trwalsza, niż rządy«.

Gdy burza przeminie, trzeba by wrócił dzień taki, jak wtedy w październiku 1918 r., gdy przy Studni Brackiej w Cieszynie podali sobie ręce Polak i Czech i zgodę sobie obiecali. Trzeba tworzyć zgodę trwałą i silną jak stal narodów polskiego i czecho-słowackiego, bo tylko wtedy pokój panować może na ziemiach słowiańskich. Cieszyńskie być musi pomostem zgody i współpracy polsko-czeskiej. ***A. K.***



Leopold Staff

MARCOWE SŁOŃCE

Marcowe słońce ozłaca
Daleką, szczerą równinę,
Na której, jak okiem sięgnąć,
Drzewko widnieje jedyne.

Jeszcze się nic nie zieleni,
Nago i pusto, jak w stepie,
Tylko wiatr tańczy i hula
I drzewkiem targa i siepie.

A drzewko chwieje gałęźmi
W wesołej z wiatrem przekorze,
Że choć mu liść zwiał w jesieni,
Cienia zwiać z ziemi nie może.

Moje przeżycia i doświadczenia z pracy w Szwajcarii)*

Praca buduje

A sam dom: nazewnątrz pięknie pomalowany, składa się z kilku izb o szerokich i licznych oknach, o dobrze przemyślanych wejściach, z słonecznymi werandami lub balkonami. Izby ładnie umeblowane, jedna przeznaczona na jadalnię, inna na wykonywanie robót ręcznych (szczególnie rozpowszechnione są roboty z wełny lub włóczki). W pokoju takim znajduje się duży kaflowy kominek, obliczony na dobre wykorzystanie ognia i opału. Są pokoje sypialne, jest wanna, radio, ba! nawet fortepian lub pianino. Kuchnia: palenisko zbudowane dla oszczędnego wykorzystania opału, naczynia kuchenne o głębokich dnach, aby się szybko nagrzewały, przez co strawa gotuje się szybko, niezależnie od tego w wielu kuchniach znajduje się piecyk i kuchnia gazowa (gaz jest w butlach).



Zwróćmy uwagę ile posiadają wozów, jakże różnych i jaka ich ładowność. Każdy gospodarz posiada siewnik, młocarnię (pędzoną elektrycznością), żniwiarkę do zboża i kosiarkę do trawy, pędzone motorem ropnym, zużywającym oszczędnie paliwo, młynek do czyszczenia zboża i młynek do tarcia kartofli dla zwierząt, śrutownik do mielenia zboża (jak jęczmienia na otręby), pędzony też elektrycznością, maszynę do przewracania i zbierania siana (ciągnioną przez konie), pompę do wyciągania gnojówki o napędzie elektrycznym. Niezależnie od tego w każdej prawie wsi jest maszyna do prasowania siana oraz niekiedy maszyna do suszenia trawy.

Każdy kawałek ziemi jest należycie wykorzystany, przy czym rolnik sadzi dużo jarzyny na własny użytek. Nie ma szerokich miedz, kamienne słupki wystarczają na oznaczenie granicy pola i lasu; pola są mądrze rozplanowane, aby nie było dużych granic i dróg polnych. Nigdy nie ma kłótni i sporów o miedze.

Wszędzie i we wszystkim widać zastanowienie, przedsiębiorczość, zapobiegliwość. Wobec rosnących trudności egzystencji, rolnik szwajcarski musi szukać nowych źródeł zarobkowania, stąd jest przedsiębiorczym. Nie pracuje on bez przerwy i w pocie czoła w jednej porze roku, by w innej nudzić się bezczynnością. Pracuje on stale, jednakowo, planowo i systematycznie. Niczego nie wolno zniszczyć i zmarnować. Dlaczego? Dlatego, że Szwajcar nigdy nie miał ziemi, a przez to chleba za dużo. Gospodarstwa wiejskie są małe i może nawet mniejsze jak w innych krajach, gdyż roli ornej jest bardzo mało, a reszta to góry, jeziora, lasy, łąki i pastwiska.

Rolnik szwajcarski odnosi się ze szczególną pieczołowitością do trzech gałęzi gospodarczych, których istotę stanowią: nawóz, woda i mleko.

Nawóz naturalny, czyli obornik jest niezbędny dla ziemi i stanowi on najbardziej skuteczny pokarm dla roli. Nie zastąpi go nawóz sztuczny, którego zresztą wiele się tutaj używa. Szwajcar trzyma dużo bydła, więc nie brak mu obornika. Nawozu nie żałuje, więc zbiory ma dobre i duże.

Gnojówka — jest wykorzystywana do ostatniej kropli. Dzięki niej rolnik szwajcarski ma piękne łąki i więcej zboża niż gdzie indziej, siano kosi do 5 razy na rok, ma piękne kwiaty i jarzyny. Dzięki jej użyciu rolnik, u którego byłem, utrzymuje na 5 ha ziemi 10 wspaniałych krów, dwa konie i źrebaka, kilkoro cieląt, około 20 kur i kilka świń. (Świnie niezależnie od otrąb, kartofli, pasie trawą). Takie urządzenia jak zbiorniki na gnojówkę (cementowe doły), pompy, węże gumowe i rury (nieraz długie na kilkaset metrów) używane w górach beczkowozy (często na gumach) — wszystko to służy do odżywiania gleby i tego, co z niej rośnie i żyje. Sposób urządzenia zbiorników na gnojówkę i na nawóz oraz przyrządzanie ich muszą być wzięte pod uwagę przez naszych rolników, gdyż tylko nawóz oraz gnojówka dobrze wykorzystane dają z siebie dużo złota.

Ujarzmienie wód i wprzęgnięcie ich na usługi wsi pozwala używać ich do napędu tartaków, młynów, turbin wodnych. Nie ma kałuż, bezpańsko płynących strumyków i rzeczek, któreby niszczyły pola i łąki, wyrywały w dużych rozmiarach brzegi i niszczyły drzewa w lasach. Widzi się wszędzie wodociągi i zbiorniki, ba, nawet na pastwiskach i łąkach widać koryta kamienne, do których doprowadzono wodę dla bydła. Ileż to daje korzyści! Woda doprowadzona systemem wodociągowym daje wsi czysty i zdrowy napój, co znów ma wielkie znaczenie dla zdrowia ludzi i zwierząt. Nie ma studzien, które prędko i łatwo wysychają i ulegają zanieczyszczeniom, roznoszącym nierzadko choroby. Zdrenowanie pól i łąk, a nawet lasów, pozwala z jednej strony na odprowadzenie nadmiaru wód, jak z drugiej strony stwarza sieć kanałów nawadniających, dzięki którym rolnik nie ma obawy, że susza lub długie słoty przyniosą mu szkodę.

Codziennie rano i wieczorem widzimy, jak ludzie niosą na plecach celowo zrobione bańki, popychają

---

*) Patrz „Goniec Obozowy" nr 6.

Zmiana oficera prasowego



Dnia 31 III. odbyło się w Münchenbuchsee pożegnanie ppłk. Jacquat, dotychczasowego oficera prasowego, odpowiedzialnego za nasze pismo, który przeniesiony został na inne stanowisko.

W ciągu 9 miesięcy naszej współpracy mieliśmy w ppłk. Jacquat najgorętszego orędownika spraw „Gońca Obozowego", słusznym więc będzie, gdy na tym miejscu wyrazimy naszą wdzięczność i żal z powodu jego odejścia.

Dowódca Dywizji skierował do ppłk. Jacquat następujace pismo:

MON COLONEL,

Au moment ou vous quittez le poste de l'officier responsable du journal des internés je tiens à vous exprimer, en mon nom personnel et en celui de tous les soldats polonais internés en Suisse, mes remerciements les plus sincères pour votre travail. Nous voyons avec un grand regret votre depart, car vous avez su accomplir votre tâche si difficile avec un tact parfait et une compréhension exceptionnelle de notre situation et de nos sentiments. Au cours de votre travail vous avez su nous donner maintes preuves d'une sympathie sincere; nous le saurons garder toujours en notre memoire reconnaissante.

Veuillez agréer, Mon Colonel, avec mes sentiments les meuilleurs l'assurance de ma considération très distinguée.

B. PRUGAR
gen. de brig.

Wiedza o Wojnie

Marynarka szwajcarska



Mimo swego całkowicie śródlądowego położenia Szwajcaria posiada obecnie własną marynarkę, choć tylko handlową.

Licząc się na wypadek wojny z trudnościami, szczególnie w dowozie żywności, rząd związkowy jeszcze przed jej wybuchem wynajął 15 statków greckich i zapewnił sobie ich nietykalność ze strony przyszłych państw wojujących. Zarówno Anglia jak i Niemcy zgodziły się pozostawić statki o pojemnosci 114.000 ton w rozporządzeniu Szwajcarii, pod warunkiem, że będą one używane wyłącznie dla jej własnych potrzeb. Dotychczas obie strony dotrzymymały przyrzeczenia i ani jeden statek oznaczony godłem szwajcarskim nie został zatopiony ani zabrany. Natomiast ofiarą wojny morskiej padło kilka parowców, wynajętych dorywczo na przewóz ładunku szwajcarskiego, ponieważ nie były one objęte powyższą gwarancją.

Owe wynajęte statki greckie mają jednak tę ujemną stronę, że od wybuchu wojny włosko-greckiej nie mogą one według prawa morskiego zawijać do portów włoskich. Muszą one być wyładowane w portach Hiszpanii lub Portugalii, co znacznie zwiększa koszta i trudności przewozowe. Z tego to powodu rząd szwajcarski zdecydował się przed rokiem na kupno statków i wprowadzenie na morzu własnej flagi i własnego prawa morskiego.

Obecnie Szwajcaria jest właścicielką statków o ogólnej pojemności 20.000 ton, do czego dochodzi jeszcze 15.000 ton, należących do różnych firm szwajcarskich. Flaga konfederacji helweckiej uprawnia te statki do zawijania także do portów włoskich, natomiast na skutek umowy włosko-francuskiej nie mogą one korzystać z portów we Francji.

Zakup dalszych statków handlowych natrafia na ogromne trudności zarówno z ich braku jak i dlatego, że nabycie każdego nowego statku obowiązuje Szwajcarię do redukcji tonażu parowców greckich. Celem przyśpieszenia przewozu towarów gromadzących się w porcie Lizbony, wynajęto w Hiszpanii statki o łącznej pojemności 40.000 ton, które kursują między Lizboną a portami włoskimi.

Żeby nie zależeć całkowicie od żeglugi śródziemnomorskiej i jej wojennych ograniczeń, zorganizowano też komunikację przybrzeżną z Lizbony do Barcelony, skąd towary idą drogą lądową poprzez Francję. Natomiast połączenie samochodowe między Lizboną a granicą francuską mało jest przydatne, gdyż Szwajcaria musi dostarczyć nie tylko pojazdów, ale i benzyny. Także tranzyt kolejowy z Portugalii do Francji natrafia na trudności wskutek braku węgla.

Jak widać z powyższego, Szwajcaria rozwinęła znaczną i energiczną inicjatywę, ażeby zaradzić trudnościom gospodarczym, wynikającym z jej szczególnego położenia geograficznego i politycznego. Jest to zarazem dowód, że drogi morskie są żywotnymi arteriami także dla tych krajów, które nie posiadają własnego dostępu do morza.

S.

Praca buduje (Dokończenie ze str. 3)

zaprzężone w pieski albo ciągną doczepione do rowerów wózki z bańkami, napełnione mlekiem. Wszystko podąża do okazałego budynku, zwanego mleczarnią. Tu wieś odstawia mleko, z którego wyrabia się masło i sery, tak dobrze płacone i sprzedawane na całym świecie. To nie jest kiepska osełka masła, to nie będzie lichy serek, zawinięty w niehigieniczny papier lub szmatkę bez dokładnej wagi, z łaski kupiony na brudnym targu, a wyjdzie z mleczarni artykuł zdrowy, smaczny i czysto zrobiony, ładnie opakowany, o rzetelnej wadze. Tu cały obrót handlowy wsi opiera się na wadze, nie na oku. Rolnik wie co, kiedy i jak sprzedawać, wie ile kosztuje kg lub funt, a dowiaduje się tego po większej części z miejscowej prasy. Nikt go nie oszuka i zbędny jest pośrednik. Organizacja mleczarni jest oparta na zasadach spółdzielczości, dając pracę i zarobek wielu ludziom.

Brak miejsca nie pozwala na bardziej szczegółowe opracowanie tak ważnego i ciekawego zagadnienia. Uważam, że musimy temat ten omówić kiedyś zarówno tu, jak i u nas w Polsce, gdzie będzie więcej czasu i więcej ciekawych do słuchania względnie czytania, a co daj Boże, i naśladowania tak pożytecznych przykładów, które nam Polakom powinny być nauką i zachętą.

st. sierż. Fr. Utnik

POLACY W ROSJI*)

W przekonaniu, że wszystko to, co dotyczy losu naszych współbraci na obszarze Związku Sowieckiego, jak najżywiej interesuje naszych Czytelników, dajemy dalszy ciąg informacyj, zaczerpniętych z prasy polskiej wychodzącej na obszarze W. Brytanii.

Podczas pobytu w Kujbyszewie gen. Sikorski zetknął się z grupą 700 wygnańców, w tym 200 dzieci. Z powodu epidemii 10% dzieci umierało. Dzięki jednak pomocy naszych lekarzy epidemia i śmiertelność zostały opanowane.

Wojska polskie kierowane są ku południowi Rosji do nowych rejonów wyszkolenia w okolicy pomiędzy Ałma Ata a Taszkientem, tj. wzdłuż granicy Iranu i Afganistanu. Nieliczna garstka Polaków, która wstąpiła do armii czerwonej, została wyłączona z naszego wojska, na co rząd sowiecki wyraził swoją zgodę.

Wszyscy Polacy, którzy przeszli niedawno „szkołę sowiecką" odrzucają system sowiecki, który może być odpowiedni dla ludzi wschodu, lecz nie dla nas. Przyjmują jednak to, co w tym systemie jest dobre. Tak np. inteligencja rozumie, że do wychowania młodzieży trzeba wprowadzić pracę fizyczną, bo ona ma istotny wpływ na kształtowanie charakteru człowieka.

Poza wydawanymi przez polskie oddziały wojskowe w Rosji biuletynami i gazetkami obozowymi, wychodzą tam dwa drukowane pisma, mianowicie wspominany już „Orzeł Biały" („Polska Walcząca na Wschodzie") oraz „Polska Tygodnik Polaków w ZSRR".Oba są interesujące i żywe. Wydawane są niewątpliwie w trudnych warunkach technicznych — znanych i nam tu, w „Gońcu Obozowym" — o których świadczy np. wyjaśnienie redakcji o braku czcionek polskich, wobec czego pismo składa się łacińskim alfabetem, jednakże bez znaków, właściwych językowi polskiemu. Redaktorem „Polski" jest znany publicysta Ksawery Pruszyński, który zaawansował tymczasem z plut.-pdch. na podporucznika. Wychodzi jeszcze w Moskwie miesięcznik literacko-społeczny „Nowe Widnokręgi" pod redakcją komunistki Wandy Wasilewskiej. W piśmie tym współpracują m. in. Putrament, Słobodnik, Pasternak, lecz — poza językiem — mało polskości w tej standaryzowanej pisaninie...



Zygm. Nowakowski na łamach „Wiadomości Polskich", wychodzących w Londynie, porusza drażliwą sprawę stosunków polsko-sowieckich: „Stoimy też frontem do Lwowa i frontem do Wilna. O tym stanowisku naszym powinno być jak najgłośniej. Równie głośno wypada uświadamiać Anglików, którzy o tym częściowo wiedzą, i nas, którzy o tym nie wiemy, że sowieccy interpretatorzy układu z dn. 30 lipca 1941 r. odmawiają Polsce praw do tych właśnie miast i że pewną kategorię obywateli polskich traktuje się w Rosji jako „obywateli imperium sowieckiego".

Bialetyn Pras.-Organiz. Świat. Zw. Polaków z Zagranicy (Londyn) przytacza w ur 24 z 30.XII. 41 wspomnienie „Zesłańcy polscy na Syberii", z którego wyjątki zamieszczamy:

„Ludność polską, zesłaną do Rosji azjatyckiej, należy podzielić na trzy odrębne kategorie: 1) właściwych więźniów, tj. prawie wyłącznie mężczyzn-wojskowych, lub ludzi, zaangażowanych w pracy politycznej czy społecznej, których trzymano w więzieniu aż do chwili podpisania pierwszej umowy polsko-rosyjskiej w lipcu 1941 r., 2) zesłanych do obozów karnych czy pracy przymusowej, również przeważnie mężczyzn, źle widzianych przez władze sowieckie w kraju i 3) wolno-zesłanych (grażdanskije pieresielency). Ta ostatnia grupa, bodaj że najliczniejsza, obejmowała prawie wyłącznie kobiety, młodzież w wieku szkolnym i dzieci oraz niewielką liczbę starych i chorych mężczyzn. Zaznaczam ten podział dlatego, że nie należy utożsamiać moich kolei ze stokroć nieraz gorszym losem dwóch pierwszych kategoryj.

Grupa, z którą odbywałam ostatni etap wysiedleńczej podróży, składała się z trzech rodzin polskich policjantów i urzędników państwowych ze Złoczowa, 7 rodzin ubogich ukraińskich chłopów spod Złoczowa i mnie z dwojgiem dzieci — ze Lwowa.

Zostaliśmy umieszczeni w dużej wsi, położonej w płd. zach. Kazachstanie, w Kustanajskiej obłasti (obłast' — odpowiednik naszego województwa), zwanej Michajłowka. Wyładowano nas z ciężarówki o godz. 19 dnia 26. IV. 1940 r. na ulicy, będącej centrum wsi, i pozostawiono swemu losowi.

Garstka dzieci miejscowych, odzianych w łachmany, zwiększana co chwila przybywaniem coraz to starszych mieszkańców wsi, otoczyła nas zwartym kołem i przypatrywała się z niekłamanym zdumieniem tym dziwnym przybyszom z „burżujskiej" Polski, wspaniale w ich mniemaniu ubranym i „czystym", aczkolwiek sposobności do porządnego umycia się nie mieliśmy już od dwu tygodni. Charakterystycznym w tym obrazku było całkowite, obustronne milczenie. Czuło się w nim ze strony miejscowej ludności — nastrój nie wrogi bynajmniej, lecz doskonale obojętny, a nawet niezbyt zdziwiony: tylu ich — tylu — zesłały władze sowieckie w ciągu ostatniego dziesięciolecia...

Tymczasem zmierzch zaczął zapadać i należało co prędzej oglądać się za kwaterą. Ruszyłam więc na wieś na poszukiwanie gościnnej chaty, zostawiając dzieci na straży rzeczy. Muszę zaznaczyć, że podobnie jak i inni zesłani, z wyjątkiem gospodarzy wiejskich, przywiozłam ze sobą znaczną ilość ubrań i bielizny oraz pościeli i koców. Przedstawiciele policji politycznej NKWD (Narodnyj Komisariat Wnutrennich Dieł), którzy mnie wyprawiali ze Lwowa, przemocą prawie załadowali mi ten cały bagaż, od czego broniłam się zawzięcie w przekonaniu, że wszystko zostanie zrabowane. Tymczasem dzięki tym ubraniom, zwłaszcza zaś bieliźnie i pościeli, mogłam przeżyć te półtora roku, prowadząc handel

*) Patrz nr 6 (38), str. 5

Świat w ogniu

(Za czas od 23 marca do 9 kwietnia)

Rząd Wielkiej Brytanii prowadzi z przedstawicielami Indyj obrady w sprawie nadania Indiom niezawisłości.

Dorocznym zwyczajem złożono ze strony Osi wiosenne oświadczenia o mających wkrótce nastąpić ostatecznych i rozstrzygających działaniach wojennych. W stosunkach rosyjsko-japońskich panuje narazie poprawna neutralność. Umowa o rybołóstwie na wodach Kamczatki została przedłużona na rok następny.



Watykan nawiązał stosunki dyplomatyczne z Japonią. Równocześnie mają być podjęte takie same kroki między Watykanem a walczącymi z Japonią Chinami.

W odpowiedzi na zatopienie przez łodzie podwodne Osi pewnej ilości statków handlowych należących do krajów Ameryki Płdn. rządy tych krajów zarządziły częściową konfiskatę majątku i likwidację stowarzyszeń niemieckich, japońskich i włoskich. Doprowadziło to do wykrycia wielkich organizacyj wywiadu nieprzyjacielskiego. Oczyszczanie wybrzeży Pacyfiku z elementów niepożądanych przybiera ogromne rozmiary. Podejrzanych kieruje się do obozów internowania w St. Zjednoczonych.

Źródłem potęgującego się niepokoju w płd. wsch. Europie stają się dążenia rewizjonistyczne Rumunii w stosunku do Węgier, Siedmiogród.

Podróż króla bułgarskiego Borysa do Hitlera, jak również przeciwsowieckie wystąpienie bułg. ministra spraw zagr. Filoffa stwarzają pole do przypuszczeń, że Bułgaria sposobi się do czynnego wystąpienia przeciwko Rosji.

Na wyspach Dodekanezu (między Kretą a Turcją) zauważono wzmożone ruchy i koncentracje wojsk niemieckich. Onegdaj zarządzono na Malcie 2000 alarm lotniczy od początku wojny.

Tak zwany »Kulturkampf« w Norwegii pociągnął za sobą dotychczas około 2000 ofiar spośród nauczycielstwa, które odmówiło współpracy z Quislingiem. Opornych osadza się w obozach karnych. Ostatnio odmówiło posłuszeństwa 1100 osób spośród duchowieństwa.

Z powodu działań wojennych w posiadłościach holenderskich na Dalekim Wschodzie świat został odcięty od źródeł i dowozu kory chinowej (chinina).

Japonia zajęła bez walki wyspy Andaman w zat. Bengalskiej. Lotnictwo japońskie bombardowało po raz pierwszy Cejlon i Indie. Na Jawie walczą w dalszym ciągu oddziały holenderskie, zaopatrując się z dawniej nagromadzonych zapasów.

Dwie trzecie drogi burmańskiej znajdują się w rękach angielskich. W dalszym ciągu zmierzają tędy posiłki dla Chin przez Indie. Walki toczą się w dolinie dolnego biegu rzeki Irawadi i na północy w odcinku Toungoo. Postępy Japończyków utknęły. Anglicy otrzymali znaczne posiłki z Chin.

Po pięciomiesięcznej bohaterskiej walce obrońcy półwyspu Bataan na Filipinach ulegli przemocy nieprzyjacielskiej z powodu braku amunicji i broni. Ponieważ wiadomość ta nadeszła w ostatniej chwili, brak bliższych szczegółów.

Na froncie rosyjskim walki mają charakter lokalny, bez widocznej przewagi którejkolwiek ze stron. Admiralicja rosyjska doniosła, że od początku wojny flota rosyjska zatopiła powyżej 300 jednostek floty nieprzyjacielskiej i zniszczyła przeszło 1000 samolotów wroga.

Na kontynencie europejskim rozwinęło brytyjskie lotnictwo wielką działalność. W nalotach na zachodnie Niemcy dokonywanych w 200-300 bombowców ucierpiała szczególnie ciężko Kolonia, okręgi ciężkiego przemysłu w Nadrenii i Lubeka, będąca wielkim portem załadowczym dla transportów idących drogą morską do Rosji oraz ważną przystanią niemieckich łodzi podwodnych. Obserwacje stwierdzają, że pięciokrotnie wzmożona siła wybuchowa bomb angielskich wywiera pustoszące zniszczenie. W nalotach tych brało wybitny udział lotnictwo polskie, które dochodzi już do swego 2000. lotu bombowego. Zakłady przemysłowe Matford w Poissy pod Paryżem uległy ostatnio dwukrotnemu ciężkiemu bombardowaniu.

Z końcem marca dokonała flota brytyjska śmiałego wypadu na port St. Nazaire u ujścia Loiry, niszcząc jedyną na wybrzeżu Atlantyku suchą stocznię dla wielkich okrętów, która była schronem dla operującego na tych wodach pancernika niemieckiego »Tirpitz«.

Z ostatniej chwili:

Brazylia jest w przededniu wojny z Niemcami.

POLACY W ROSJI (Dokończenie ze str. 5)

zamienny z mieszkańcami Michajłówki, którzy w ten sposób sprzedawali mi żywność, czyli mąkę, kartofle i mleko.

Kwaterę znalazłam niebawem w kirgiskiej chacie, tj. lepiance, skleconej z błota i nawozu, z maleńkim okienkiem i bez podłogi, tylko z rodzajem estrady, zrobionej z desek. Na tym to wywyższeniu rodzina Kirgizów spędza całe domowe życie — jada, śpi i wykonuje wszelkie prace ręczne. Sprzętów absolutnie żadnych, tylko parę haków na ubranie, wbitych w ściany, na których widnieją liczne plamy wilgoci i dymu oraz olbrzymie pajęczyny w każdym kącie.

Stara Kirgizka, z którą porozumiewałam się tylko na migi, gdyż po rosyjsku nie rozumiała, zaprosiła mnie na herbatę. Wyznaję, że przyjęłam to zaproszenie z radością, jako że od poprzedniego wieczora nie mieliśmy z dziećmi nic ciepłego w ustach.

NASZE SPRAWY

— Śp. kapr. Paweł Gawlik i plut. Albin Leśniak, zamieszkali przed wojną w Krakowie, zginęli w Anglii w dn. 3 I. br.

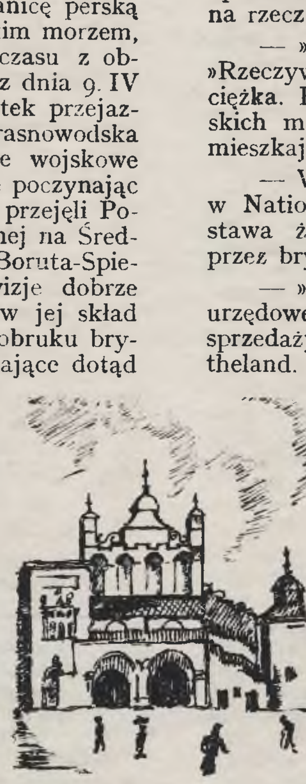
Śp. ppor. mgr Józef Jezieniecki z pociągu pancernego »M« zmarł śmiercią tragiczną 17 XII. ub. r.

Śp. płk.-pilot Bolesław Stachoń poległ na polu chwały.

— Gen. Sikorski przybył 24 III. do Waszyngtonu. Wobec przedstawicieli prasy oświadczył on, że po swych podróżach na Średni Wschód i do Rosji postanowił w stolicy Stanów Zjedn. omówić zagadnienia strategiczne z prezydentem Rooseveltem i jego doradcami. Rosyjskie wojska zbliżają się obecnie do granic Polski, co dla naszego kraju wytwarza nowe położenie, które musi być zawczasu wzięte pod uwagę. Gen. Sikorski poza tym odbył narady z innymi mężami stanu krajów sprzymierzonych, jak lordem Halifax'em, ambasadorem sowieckim Litwinowem i czechosłowackim ministrem spraw zagr. Nasz minister spraw zagr. bawi już od kilku tygodni w Stanach Zjedn. Przed swym wyjazdem do USA gen. Sikorski przeprowadził rozmowy z Churchill'em i Eden'em. Jedną z najważniejszych spraw do omówienia w Ameryce jest wyposażenie naszego wojska w Sowietach. W. Brytania dostarczyła mundurów dla 150.000 ludzi, podczas gdy Stany Zjedn. oświadczyły gotowość zaopatrzenia w broń — począwszy od karabina, a kończąc na czołgach.

— Podczas bytności w Ottawie, stolicy Kanady, gen. Sikorski oświadczył wobec przedstawicieli prasy, że 60.000 naszych żołnierzy, oddziały przeważnie zmotoryzowane i zaopatrzone w nowoczesny sprzęt bojowy, przekroczyły 1. IV. granicę perską w marszu z Krasnowodska nad Kaspijskim morzem, gdzie były koncentrowane od dłuższego czasu z obszarów Rosji sow. Ostatnie wiadomości z dnia 9. IV mówiły już o ukazaniu się tych jednostek przejazdem w Teheranie, stolicy Iranu. Do Krasnowodska transport organizowały sowieckie władze wojskowe łącznie z naszym dowództwem, jednakże poczynając od granicy Iranu organizację transportu przejęli Polacy. Dowódcą polskiej armii ekspedycyjnej na Średnim Wschodzie mianowany został gen. Boruta-Spiechowicz. Ma ona obejmować trzy dywizje dobrze wyszkolonego żołnierza, a oprócz tego w jej skład mają wejść wycofana tymczasem spod Tobruku brygada karpacka oraz jednostki, przebywające dotąd w Palestynie. Armia ekspedycyjna ma obejmować wszystkie bronie, łącznie z oddziałami pancernymi i własnym lotnictwem. Gen. Anders pozostaje dowódcą polskich sił zbrojnych na obszarze Związku Sow.

— W dzienniku »Die Tat« z dnia 2 i 7. IV ukazał się obszerny artykuł, zatytułowany »General Sikorski und die Politik der polnischen Emigration«, omawiający w sposób przychylny i rzeczowy rolę gen. Sikorskiego w dziejach Polski po r. 1918. Artykuł kończy się jak nast.: »Ażeby zapewnić istnienie narodu i ratować niepodległość ojczyzny gen. Sikorski miał się wyrazić w kole zaufanych, iż gotów jest sprzymierzyć się nawet z diabłem. Niemcy wykreśliły Polskę z mapy. Gen Sikorski wyciągnął z tego konsekwencje«.


Sukiennice w Krakowie

— W »Die Tat« z 19. II. znajdujemy wiadomość o złożach węgla, zwanego antracytem, na obszarze kantonu Wallis w Szwajcarii. Obecnie czynnych jest 13 kopalń. Podkreśla się, że bardzo pożyteczną okazała się praca polskich internowanych, z których wielu zajętych było przed tym w kopalniach północnej Francji.

— »Schweizer Illustr. Zeit« nr 11 z 11. III. zamieściła opatrzony dwiema ilustracjami artykuł »Der Premier einer Regierung ohne Land: General Sikorski«. Niestety, artykuł zawiera liczne nieścisłości.

— »Dziennik Żołnierza«, wychodzący w Szkocji, podaje, że w m. p. oddziału naszych czołgów uruchomiono kurs języka polskiego dla Szkotów. Na kurs ten zapisało się 17 uczestników, niebawem jednak liczba ich wzrosła do 51.

— Sąd specjalny w Ełku (Prusy Wsch.) skazał na śmierć 2 młodych Polaków, robotników kolejowych, za kradzież z pociągu sanitarnego tytoniu i konserw.

— W związku z ograniczeniem racyj żywnościowych w Niemczech, przedstawiciel urzędu zaopatrzenia oświadczył, że nadwyżka zboża na dawniej do Polski należących obszarach ze 100.000 ton w roku 1940 wzrosła do 800.000 ton w r. 1941.

— »Danziger Vorposten« z dn. 7. I. ogłosił statystykę, że trzy tylko niemieckie trybunały specjalne w Bydgoszczy, Gdańsku i Grudziądzu w 500 wytoczonych procesach wydały w 1941 roku 73 wyroki śmierci.

— W »N. Z. Z.« z dn. 22. III ukazała się korespondencja Walt. Bossharda pt. »Der Krieg im Libien«, w której autor poświęca życzliwe słowa naszej walczącej tam do niedawna brygadzie.

— Personel ambasady polskiej w Kujbyszewie opodatkował się w wysokości 40% swoich poborów na rzecz pomocy Polakom w Rosji.

— »Myśl Polska« (Londyn) nr 17 pisze m. in.: »Rzeczywistość Polaków w Zw. Sowieckim jest b. ciężka. Rozumiemy ich radość z otrzymania brytyjskich mundurów, skoro przy 42-stopniowym mrozie mieszkają w Buzułuku w namiotach«.

— W dniach 9—23. III odbyła się w Londynie w National Portrait Gallery międzysojusznicza wystawa żołnierzy artystów-plastyków, organizowana przez brytyjskie władze wojskowe.

— »Ostdeutscher Beobachter« z 17. III zamieścił urzędowe rozporządzenie, mocą którego zakazuje się sprzedaży Polakom owoców i jarzyn w prow. Wartheland. Jako owoce uważane są nie tylko jabłka, gruszki, śliwki, wiśnie, porzeczki, agrest itp., lecz także wszelkie jagody leśne. W ciągu całego roku nie wolno Polakom sprzedawać: kalafiorów, szparagów i cebuli; między 1. III—31. V — sałaty, rzodkiewki, rzepy, marchwi, kalarepy; w okresie 1. V—20. VII — ogórków, pomidorów, roślin strączkowych oraz kapusty włoskiej. Powyższy znamienny zakaz ważny jest i wtedy, gdy producentem jest Polak, któremu nie wolno więc nic z tych artykułów sprzedać wygłodzonym rodakom. Zarówno za sprzedaż jak za kupno grożą surowe kary.

— Razem z wojskiem polskim do Iranu przybyły liczne oddziały harcerskie obojga płci.

Umowa polsko-czechosłowacka

23 stycznia 1942 roku rządy polski i czechosłowacki podpisały w Londynie wspólne oświadczenie, ustalające przyszłą konfederację obu państw:

Rząd polski i czechosłowacki są zgodne w następujących sprawach, dotyczących przyszłej Konfederacji Polski i Czechosłowacji:

1) Oba rządy pragną, aby Konfederacja polsko - czechosłowacka objęła także inne państwa tego obszaru Europy, z którymi związane są żywotne interesy Polski i Czechosłowacji.

2) Celem Konfederacji jest zapewnienie wspólnej polityki w zakresie: a) spraw zagranicznych, b) spraw wojskowych, c) spraw gospodarczych i finansowych, d) spraw socjalnych, e) komunikacji, poczt i telegrafów.

3) Konfederacja będzie miała wspólny Sztab Główny, którego zadaniem będzie przygotowanie obrony, a w czasie wojny będzie miała jedno Dowództwo Naczelne.

4) Konfederacja będzie uzgadniać politykę handlu zagranicznego i taryfy celne państw do niej należących w dążeniu do zawarcia unii celnej.

5) Konfederacja będzie miała uzgodnioną politykę monetarną. Samodzielne banki emisyjne państw, należących do konfederacji, zostaną utrzymane; ich zadaniem będzie dbanie o to, aby ustanowiony stosunek między walutami narodowymi był utrzymany.

6) Konfederacja będzie uzgadniała politykę finansową państw należących do niej, w szczególności w dziedzinie podatkowej.

7) Rozwój i ukształtowanie komunikacji kolejowej, wodnej i lotniczej jak też służby telekomunikacyjnej będzie odbywało się według uzgodnionych planów, jednakowa taryfa opłat pocztowych i telekomunikacyjnych będzie obowiązywać na całym obszarze Konfederacji.
Państwa posiadające porty morskie i rzeczne będą uwzględniać interesy gospodarcze całej Konfederacji. Ponadto państwa wchodzące w skład Konfederacji będą wzajemnie popierać interesy portów morskich i rzecznych państw należących do nich.

8) Koordynacja będzie stosowana w dziedzinie polityki socjalnej.

9) Konfederacja zapewni współpracę między jej członkami w dziedzinie szkolnictwa i kultury.

10) Sprawy obywatelstwa państwowego należą do kompetencji poszczególnych państw, wchodzących do Konfederacji. Ruch osób między państwami, należącymi do Konfederacji, będzie odbywał się bez żadnych ograniczeń, w szczególności bez paszportów zagranicznych i wiz. Uregulowana zostanie sprawa swobody pobytu i działalności zawodowej na obszarze całej Konfederacji obywateli poszczególnych państw należących do niej.

11) Uregulowana zostanie również kwestia wzajemnego uznawania przez państwa należące do Konfederacji dyplomów szkolnych i zawodowych, dokumentów i wyroków sądowych oraz kwestia wzajemnej pomocy, w szczególności w wykonywaniu wyroków sądowych.

12) Konstytucje poszczególnych państw należących do Konfederacji zagwarantują obywatelom tych państw nastepujące swobody:
a) wolność sumienia, b) wolność osobistą, c) wolność nauki, d) wolność słowa i prasy, e) swobodę organizacji i stowarzyszeń, f) równość wszystkich obywateli wobec prawa, g) wolny dostęp wszystkich obywateli do wszelkich funkcji państwowych, h) niezależność sądów i kontrole rządów przez przedstawicielstwa narodowe, wybrane w drodze wolnych wyborów.

(Dok. obok)

13) Oba rządy są zgodne co to tego, że zapewnienie wspólnej polityki w powyższych dziedzinach wymaga stworzenia wspólnych organów Konfederacji.

14) Państwa należące do Konfederacji będą wspólnie pokrywać jej wydatki.

Deklaracje podpisali: w imieniu Polski — **Edward Raczyński,** w imieniu Czechosłowacji — dr **Hubert Ripka** — kierownicy ministerstw spr. zagr.

WIADOMOŚCI z Francji

— »N. Z. Z.« z dn. 14. I. drukuje obszerny artykuł pt. »Der Warenaustausch zwischen Frankreich und der Schweiz«, w którym tłumaczy m. in. osłabienie wymiany handlowej między tymi krajami okolicznością, że niemieckie zamówienia, rekwizycje i dostawy przymusowe na rzecz Niemiec usuwają z rynku francuskiego większość rozporządzalnych towarów, tak że inne kraje mogą korzystać jedynie z b. nieznacznej ich części, pozostałej po zaopatrzeniu potrzeb własnych Francji. W każdym razie ostatnio wzmagają się francuskie zakupy w Szwajcarii a zmniejszają się francuskie dostawy do tego kraju. W pierwszej bowiem połowie r. 1939 dostawy te wyniosły 144 miliony fr., w tym samym zaś okresie roku ub. spadły na okrągło 40 milionów fr. Przed wojną nadwyżkę z tytułu wywozu do Szwajcarii miała Francja, obecnie jest na odwrót. Zmniejszył się ogromnie wywóz z Francji wyrobów metalowych, włókienniczych i żywności; podobnie jest z węglem, produktami chemicznymi, maszynami, pojazdami i obrabiarkami, drzewem i wyrobami z niego, skórami i obuwiem. Do Szwajcarii wzmógł się przywóz win francuskich.

— 26. III angielskie lotnictwo rozrzuciło nad Paryżem ogromną ilość ulotek, zapowiadających robotnikom paryskich wytwórni zbrojeniowych dalsze ich bombardowanie. Samoloty RAF spotkały się z b. silną obroną przeciwlotniczą

— Uprawcy winorośli w Szampanii gorzko się uskarżają na brak siarczanu miedzi, oświadczając, że jeśli nie otrzymają go w wystarczającej ilości do zwalczania filoksery, to winnice jeszcze w roku bież. ulegną zniszczeniu. Producenci wina tej dzielnicy Francji wystosowali do francuskiej ludności wezwanie, by oddawała klamki itp. przedmioty miedziane celem przetworzenia na siarczan miedzi i uratowania w ten sposób tak ważnej dla gospodarki narodowej wytwórczości win szampańskich. Produkcja wina w Szampanii była w r. ub. o połowę mniejsza aniżeli w latach poprzednich i nie wynosiła nawet 15 milionów butelek. Największym spożywcą francuskich win szampańskich są obecnie Niemcy.

— Z Avignonu donoszą, że podczas licytacji różnych darów, złożonych na rzecz »pomocy krajowej«, sprzedano na przetargu gęś za sumę 11.900 fr.

— Część Legionu b. Żołnierzy Frontowych otrzyma obecnie broń celem utrzymania stworzonego przez »rewolucję narodową« porządku rzeczy. Pierwszy oddział powstał w Nicei. Ma on wspierać istniejące władze i otrzymał nazwę »służby porządkowej legionistów«.

— W korespondencji »Basler Nachrichten« z 20. II czytamy, iż w południowych departamentach Francji, gdzie uprawa winorośli jest podstawowym zatrudnieniem, panuje formalny głód. Przyczyny po

temu są nast.: przede wszystkim wojna i związane z nią rekwizycje wyczerpały państwowe zapasy i zdziesiątkowały stan pogłowia bydła. Tworzenie prywatnych zapasów jest wzbronione i traktowane jako szkodnictwo. Dowóz z zagranicy oraz kolonij ustał zupełnie lub ogromnie się zmniejszył. Rolnictwo cierpi na brak rąk roboczych (z górą milion jeńców znajduje się w niewoli niemieckiej) oraz brak nawozu. Brak wreszcie środków przewozowych. To jest jedna z największych bolączek, francuskie bowiem koleje rozporządzają nie więcej aniżeli połową przedwojennego taboru kolejowego. Brak zarówno węgla, jak i prądu elektrycznego oraz smarów. Ruch osobowy na kolejach jest znacznie ograniczony. Wagony są przepełnione, o miejsce siedzące w nich jest niezwykle trudno. Ruch samochodów prywatnych ustał niemal zupełnie. Natomiast przetwórczość techniczna alkoholu na materiały pędne poczyniła znaczne postępy, tak że miesięcznie uzyskuje się w ten sposób 6700 ton paliwa. Przetwórczość drzewa i węgla drzewnego dla generatorów wyniosła w 1941 roku 350000 ton i przewiduje się dalszy wzrost w r. bież., przy czym poprawa w dziedzinie transportu pociągnie za sobą, rzecz prosta, poprawę w dziale zaopatrzenia w żywność. Wprawdzie hasło powrotu na rolę wydało pewne wyniki, lecz — jak twierdzą niektórzy publicyści — rządowe przepisy, zakazy i rekwizycje ani zachęcą rolnika do wzmożenia produkcji, ani zrobią z mieszczucha kmiotka — zwłaszcza we Francji. I im bardziej rolnik krępowany jest wszelkiego rodzaju zakazami, tym mniej okazuje chęci do należytego wysiłku około rozwoju swego gospodarstwa i do wzmożonych dostaw. Przyszłość — czytamy w innym artykule — jest niepewna, zwłaszcza w kraju, nie posiadającym prawa dowolnego rozporządzania swymi zasobami i narażonym na obce na nie zakusy.

OD Redakcji

Odpowiedź listownie otrzymali: S. Procyk, J. Suriek, J. Sudzik, P. Adamowski, W. Cyganik, J. Czaja, J. Dobrowolski, J. Stöcker, A. Ratajski, W. Cieszkowski, J. Kowalczewski, P. Kuta, J. Gerwatowski, P. Horbacz, F. Rudz, S. Karolus, D. Czech.

LIST DO REDAKCJI

Z wielkim wzruszeniem przeczytałem w nr 5 (37) „Gońca" wiersz śp. mego stryja Leo Belmonta. W przekonaniu, że niektórych Czytelników zainteresuje los autora, pozwalam sobie zakomunikować, iż dowiedziałem się ostatnio, że stryj jeszcze w r. 1940 „zmienił" swe mieszkanie warszawskie na obóz wypoczynkowy w Oświęcimiu. Klimat tamtejszy okazał się dlań nieodpowiedni, zatem po sześciu miesiącach powrócił do Warszawy. Gdzie przebywał ostatnio i co robił nie jest mi wiadomem, wiem tylko, że zmarł 19. X. 1941. Na pogrzebie obecnych było zaledwie kilka osób, przeważnie „przedstawicieli władz".

Z koleżeńskim pozdrowieniem

M. B. (Holderbank)

Zbierajmy dodatek literacki!

W poprzednim numerze „Gońca" ogłosiliśmy wezwanie o składanie naszego dodatku literackiego, który będzie przesyłany naszym rodakom we Francji. Ponawiamy i przypominamy ten nasz apel. Nikt, komu nie jest obce znaczenie słowa polskiego na obczyźnie, nie powinien pozostać głuchy na to wezwanie.

Przypominamy, że nasz dodatek literacki, po przeczytaniu, powinien być odsyłany do redakcji „Gońca" za pośrednictwem oficerów oświatowych lub komendantów obozów, my zaś po oprawieniu w książeczki skierujemy go do ośrodków polskich we Francji.

REDAKCJA

Z życia obozów

OBÓZ UNIWERSYTECKI W. S. H. w HERISAU.

Reportaż ze zwykłego wieczoru.

Wykład geografii ekonomicznej dobiega końca. Mały, czarny profesor W. rzuca co chwilę niespokojne spojrzenie na leżący przed nim na pulpicie katedry zegarek i ciska w oczekujących niecierpliwie zbawczego dzwonka studentów nieprawdopodobną ilość mniej lub więcej odbiegających od tematu wiadomości, jakby chciał w tych kilku pozostałych jeszcze minutach wykładu skondensować całą mądrość »Kulturgeographie« od afrykańskich łowców i rybaków począwszy, a na malajskich plantacjach kauczuku skończywszy. Wreszcie odzywa się dzwonek i profesor porywa z katedry swoją teczkę, żegnając nas skinieniem głowy. Wiemy wszyscy, że mu się bardzo spieszy: ma tylko 10 minut czasu do odjazdu pociągu, właśnie dokładnie tyle, ile trzeba na przemierzenie szybkimi krokami przestrzeni dzielącej naszą herisauską Alma Mater od dworca. Dla szwajcarskich profesorów ze St. Gallen, którzy są naszymi wykładowcami, stanowi to pewien rodzaj mimowolnego sportu. Naprawdę trzeba podziwiać ich wytrzymałość i dobrą wolę. Na przykład taki siwiutki profesor T., który wykłada matematykę finansową i arytmetykę handlową, mógłby sobie spokojnie siedzieć w swoim santgalleńskim mieszkaniu i pykać beztrosko fajeczkę, a jednak dla Polaków szasta się na stare lata po pociągach i drałuje na piechotę w deszcz i mróz...

Zostawmy jednak prof. W. w chwili, gdy zdyszany dopada budynku stacyjnego i wróćmy do ponurego, trzypiętrowego budynku, który za dawnych dobrych czasów mieścił przędzalnię, a od połowy października zaludnił się postaciami internowanych wszystkich broni i stopni, składających się, jako całość, na słynną koczowniczą Wyższą Szkołę Handlową. Przydomek »koczownicza« jest całkowicie usprawiedliwiony i stanowi poniekąd naszą tradycję, gdyż szkoła nasza, w przeciwieństwie do innych tego rodzaju »internowanych uniwersytetów« nie zagrzewa długo miejsca, ale jest chronicznie przenoszona coraz to do innego miasteczka. Powoduje to płacz u ludności cywilnej i zgrzytanie zębów wśród braci akademickiej. Ale przyzwyczailiśmy się już do istnienia pewnej siły wyższej, która odzwierciedla się w rozkazach naszego szwajcarskiego dowództwa.

Jest czas wieczerzy, śledźmy więc grupki studentów, maszerujących ośnieżoną szosą w kierunku Heinrichsbadu, gdzie hałas blaszanych talerzy mile zwiastuje bliskość posiłku. Rozmowa podczas tego nieodzownego kwadransowego spaceru sprowadza się w większości wypadków do dyskusji nad zagadnieniem »co dziś będzie na kolację«. Głosy są oczywiście podzielone: jedni twierdzą, że będzie mamałyga z kompotem, inni, że makaron z sałatą, są nawet tacy, którzy ośmielają się przebąkiwać coś o... serze. Istotnie, z tym jedzeniem, to nigdy nie wiadomo. Kiedy jednak przyjeżdża do nas rektor albo jakiś wyższy szwajcarski oficer, można pewnie twierdzić: »panowie, będą kiełbaski!« Wtedy panuje ogólna radość i ożywienie, ale cóż kiedy okazuje się, że nawet kiełbaska to »szczeniak« dla naszych wilczych żołądków.

Po wieczerzy następuje najważniejsza chwila: wyjście na miasto. Sala opróżnia się szybko. W Herisau są dwie rzeczy godne jakiej takiej uwagi: pierwsza — to piękne położenie miasteczka i wspaniała panorama gór, druga — to zawrotna ilość 130 knajp. Polacy są uważnymi turystami więc z miejsca zainteresowali się wyżej wymienionymi atrakcjami stolicy liliputowego półkantonu. Nie ma w promieniu trzech kilometrów dróżki czy najbardziej niepozornej ścieżki, którejby nie przemierzyły okute buty internowanych. Nie ma również takiej knajpy, któraby nie



Fragment kosciola w Herisau

została przynajmniej »rozpoznana«.

W niedzielę, po nabożeństwie, idzie się — jak tego chce obozowa tradycja — do miejscowego kina. Filmy są nieszczególne, ale od czasu do czasu trafi się jakiś lepszy. Jak widać, rozrywek zbyt wiele nie mamy, ale grunt, że nastrój i humor jest. Jako żołnierze i akademicy dbamy szczególnie troskliwie o pogodę ducha i nie poddajemy się nostalgii czy roztkliwianiu się. Zresztą nie mamy na takie rzeczy czasu, bo pochłania nas przez większą część dnia nauka. Mamy 7 godzin wykładów dziennie, a przecież trzeba też posiedzieć nad nauką własną. Obowiązuje dziewięć przedmiotów ekonomicznych i prawnych oraz trzy z zakresu językoznawstwa. Jest to naprawdę dużo roboty, jeśli się zaś zważy, że językiem wykładowym jest język niemiecki, którego większość z nas nauczyła się dopiero na internowaniu, łatwo sobie przedstawić, że pracujemy tutaj na serio.

O warunkach tej pracy dałoby się dużo powiedzieć, bo minusów jest wiele i to poważnych. W każdym razie daliśmy z siebie dużo wysiłku i maximum dobrej woli, czego dowodem była pełna wysokiego uznania pochwała ze strony rektora uczelni p. M. Wildiego, udzielona nam przy zakończeniu ubiegłego, tj. drugiego, semestru w Gossau.

Nie tylko jednak nauka pochłania naszą energię i pozwala na zapełnienie długich dni i miesięcy. Uczelnia nasza posiada chór, który już nieraz na rozmaitych występach zyskał sobie rzęsiste brawa naszej i szwajcarskiej publiczności. Tu należy podkreślić zasługę kol. Gorz., który, jako twórca i dyrygent, dzięki swej wytężonej pracy, zdołał postawić chór na dobrym poziomie. Oprócz chóru posiada nasz obóz drużynę piłkarską, która ma za sobą kilka zwycięstw z drużynami szwajcarskimi. Od czasu do czasu urządzamy zawody ping-pongowe, turnieje szachowe itd. Obecnie kończy się sezon zimowy, który wykorzystaliśmy należycie ze względu na wspaniałe tereny narciarskie i ze względu na otrzymane narty i łyżwy.

Zbliża się godzina 21, godzina apelu wieczornego. Ze wszystkich stron schodzi się wiara do budynku, który już z daleka daje znać o sobie trzema rzędami oświetlonych okien. U wejścia błyszczy hełm anioła-stróża. Trzeszczą schody pod dziesiątkami podkutych butów. Potem poważna melodia modlitwy wieczornej rozbrzmiewa dostojnie po ogromnym starym gmachu. Gaszenie świateł o godz. 22 nas nie obowiązuje, mamy prawo uczyć się w naszych zaciemnionych pokojach do późnych godzin nocnych. Wtedy, gdy panuje niezmącona cisza, najłatwiej jest skupić myśli i pracować wydajnie. Wreszcie światła gasną. Jedynie mała lampka na korytarzu świeci się, rzucając na ściany długie świetliste smugi i ukazując na jednej z nich narysowany ołówkiem znak litery V.

S. Zagórski

Kalchrain. Kiedyś był tu obóz karny. Dziś wszystko się zmieniło. W dn. 13. III. nastąpiło uroczyste zdjęcie drutów, otaczających obóz, co internowani przyjęli z dużą ulgą. Chętną pomoc okazała obozowi YMCA — są książki i gry. Jest to pierwszy krok do zapoczątkowania życia świetlicowego. Powoli się rozpoczyna w obozie życie pogodniejsze, poprawia się, zwłaszcza w związku ze zbliżającą się wiosną, humor. W niedługim czasie do Kalchrainu przybędzie większy oddział z obozu Amlikon w związku z rozpoczęciem na szerszą skalę prac rolnych. Obecnie w obozie funkcje komendanta objął ppor. Z. Należy życzyć, aby obóz ten poprowadził swe trudne acz dobre prace na wzór innych, w lepszych dotychczas znajdujących się warunkach, ku pełnemu zadowoleniu ogółu, by to życie kulturalne i żołnierskie przyniosło każdemu z nas chlubę.

Miecz. Bas.

23 lutego br. w Bellinzonie, na cmentarzu katolickim na grobie śp. strz. Sochańczaka, zmarłego w r. ub. śmiercią tragiczną, odsłonięto skromny pomnik z jasnego granitu tessińskiego. Na płycie środkowej pomnika wykuto Odznakę Internowania a poniżej napis: „Śpij kolego, w ciemnym grobie niech się Polska przyśni Tobie".

Pomnik według własnego projektu wykonał chor. Teofil Bolesław Faix, rzeźbiarz krakowski, w kamieniołomie firmy „Cave Graniti Micheli Antonini" w Castione. Ogólny koszt pomnika wyniósł fr. 40.50, którą to kwotę złożyli na ten cel internowani żołnierze obozu Gudo. *(t. b.)*

PODZWONNE

Zmarli:

Dr CHLIPALSKI Mieczysław, doktór medycyny przydzielony do szpitala internowanych w Wiesendangen jako lekarz. Zmarł 28. II. br. Wiesendangen i tam został pochowany. Dr Chlipalski urodzony był w Krakowie w r, 1898. Zmarł nagle na udar sercowy.

MITAL Stanisław, ur. w r. 1906 w Stoczynie (Rzeszów), kapral 4 komp. 4 p. p. z zawodu leśnik. Zmarł wskutek wypadku 14. III. br. w Rodels (Graubünden) przy karczowaniu lasu, przytłoczony spadającym drzewem.

BURLIGA Jan, saper, ur. 8. VIII. 1910, mieszkał przed wojną we Francji. Zmarł 25. III. br. w szpitalu w Wiesendangen. W wymienionych pogrzebach wziął udział wicekonsul Kamiński z Zurychu.

BEDNARCZYK Ludwik, żołnierz, zmarł w Leysin, 25. III. br. i został pochowany 27. III.

Cześć ich pamięci!

Nasz PORADNIK

Znaczki polskie zostały rozesłane wszystkim, którzy je zamówili.

Poszukiwanie rodzin w Rosji

Na skutek zapytań naszych Czytelników oraganizujemy akcję poszukiwania rodzin w Rosji. W tym celu przyjmujemy **do końca kwietnia br.** zgłoszenia, w których podać należy: Imiona i nazwiska osób, których się poszukuje, oraz ostatni znany adres w Rosji. (wypisać albo na maszynie, albo drukowanymi literami). Wykaz poszukiwanych przesłany zostanie przez nas do odpowiednich placówek, a ewent. wyniki podamy do wiadomości osobom zainteresowanym.

Śpieszymy z pomocą

Na rzecz pomocy jeńcom naszym w Niemczech przekazali: Obóz w Giswil fr. 35.30. Chorzy szpitala i pluton gosp. w Wiesendangen fr. 67.30.

Komp. telegraficzna w Baden zebrała w ciągu ubiegłego roku na pomoc jeńcom fr. 784.20. Stałe dobrowolne opodatkowanie tej kompanii na tę akcję wynosi 60—70 fr. miesięcznie.

PODZIĘKOWANIE

Komendant obozu Büren tą drogą składa żołnierskie podziękowanie wszystkim żołnierzom, którzy byli w obozie i przysłali życzenia świąteczne. Ze swej strony życzy im, aby czas wspólnie przeżyty w obozie był bodźcem do wytrwania w dobrej formie żołnierskiej i w dobrym zdrowiu.

Od REDAKCJI

Zb. Jaworski, J. Gondek: Ewent. wykorzystamy.

Redakcja prosi nadal Czytelników o nadesłanie, ewent. za zapłatą, nast. egzemplarzy „Gońca":

1940 r.: nr 2 (z Paderewskim), nr 3-8, 11.
1941 r.: nr 3, 5, 6, 8, 9.

Fr. Utnik: Materiał otrzymaliśmy 26. marca. Numer świąteczny zamknęliśmy już 10 marca. „Wielki Tydzień" zachowamy, może się przyda w przyszłym roku. Dziękujemy za pamięć i współpracę.

NASZE GAWĘDY

KSIĄŻKA TELEFONICZNA

Kanonier Żebracki po przekroczeniu granicy szwajcarskiej powiedział sobie: „Książka telefoniczna to pieniądz“, pożyczył ją tedy sobie, zakupił atramentu, papieru listowego i jazda pisać listy.

Właściwie to napisał tylko jeden, a następnie przepisywał go nieskończoną ilość razy. Treść była mniej więcej taka:

„Szanowny Panie (albo: Pani), Zdziwi się Pan niepomiernie, otrzymawszy mój list. Jestem internowanym żołnierzem, choć byłem hrabią z cywila. Podczas wojny straciłem wszystko: matka zginęła od bomby w Warszawie, żona siedzi w Dachau, brat rozstrzelany, wszystkie wartościowe rzeczy rozgrabione. Walczyłem od początku wojny w Polsce. Biłem się wszędzie: na Westerplatte, na Helu, pod Kutnem, w Warszawie. Byłem 5 razy ranny i trzykrotnie dostałem się do niewoli, lecz zawsze zdołałem uciec. Następnie poprzez góry, lasy i rzeki — o głodzie i boso — dotarłem do Francji, ażeby się znów krwawić za ukochaną ojczyznę. Com ja nie wycierpiał, gdziem się nie bił! I oto teraz, zupełnie wyczerpany, w podartym mundurze i w jednej koszuli, dotarłem do gościnnej Szwajcarii. Mam nadzieję, że podreperuję tu swoje siły i nerwy. Jest mi niezmiernie miło pozdrowić Szanownego Pana i życzyć Mu pomyślności. Z poważaniem...“

Po napisaniu kilkudziesięciu takich listów kanonier Żebracki uważnie przestudiował książkę telefoniczną i wybrawszy z niej adresy różnych bogatych osobistości, poadresował koperty i z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku wrzucił je do skrzynki pocztowej.

Po tygodniu zaczęły napływać odpowiedzi i paczki, a nawet przekazy pieniężne. Gody nastały dla pana „hrabiego“. Czas spędzał na otwieraniu paczek, zajadaniu się smakołykami i inkasowaniu pieniędzy. Połów był obfity. Wszystkie serca szwajcarskie, do których dotarła wieść o smutnym losie dzielnego arystokraty, zadrgały litością. Najrozmaitsze dary, nie wyłączając jedwabnych piżam i krawatów, piętrzyły się przy łóżku Żebrackiego. Wyrzucił żołnierską, przywiezioną z Francji bieliznę, nosił popeliny i jedwabie, perfumował się, słowem stał się hrabią całą gębą.

W odpowiedziach do nowopozyskanych „przyjaciół“ tłumaczył, że jest właściwie mocno zażenowany uprzejmością i wspaniałością serca poszczególnych członków narodu szwajcarskiego. A dary przyjął jedynie dlatego, że nie mógł sobie pozwolić na tak gruby nietakt, jak wzgardzenie czyimś podarkiem...

Taka odpowiedź dała niezłe wyniki. Każdy z „dobrych przyjaciół“ zapragnął osłodzić mękę internowanemu męczennikowi — więc znowu posypały się pieniądze i paczki. Lecz kanonier Żebracki zapragnął mieć porządny zegarek. Szwajcaria jest przecież ojczyzną dobrych zegarków! Wystosował tedy list takiej oto treści do jednej z najpoważniejszych fabryk:

„Panowie, Mam zaszczyt zakomunikować, że przed 6 laty zakupiłem w Polsce złoty zegarek z firmy Panów, który mi wspaniale chodził przez cały czas. Także podczas kampanii wrześniowej w Polsce. Byłem kilkakrotnie ranny i parę razy w niewoli. Zegarek jednakże ocalał i nigdy nie spóźnił się ani o minutę. Przedzierając się do Francji przepłynąłem z tym zegarkiem na ręce Dunaj i Drawę — bez najmniejszej dlań szkody. Dopiero gdy byłem o krok od granicy helweckiej, w straszliwej bitwie z pancernymi dywizjami wroga — stało się nieszczęście. Odłamek pocisku nieprzyjacielskiego rozbił na miazgę pamiątkowy chronometr. Jestem wdzięczny Panom i śpieszę wyrazić Im podziw za tak precyzyjną jakość Ich fabrykatów. Wszystkim polecam zegarki tylko z firmy Panów“.

Po tygodniu otrzymał złoty zegarek od firmy, wzruszonej opowieścią bohaterskiego klienta.

Żebracki zakupił kilka waliz, pakując do nich co wartościowsze rzeczy. Resztę sprzedał swoim kolegom. „Jadł, pił i popuszczał pasa“, jak książę, aczkolwiek koledzy dobrze wiedzieli, iż na kilka lat przed wojną musiał zmykać z Polski, gdzie popełnił kilka większych oszustw.

Lecz na tym nie koniec. Przecież są jeszcze Polacy w Ameryce i w Anglii. I przed nimi postanowił Żebracki popłakać na swój los i wystosował rzewną epistołę o internowanym w Szwajcarii żołnierzu, pragnącym mieć „chrzestną matkę“ oraz oczekującym pomocy od braci zza Oceanu.

Tym razem czekał dłużej, lecz się nie zawiódł. Poczciwe rodaczki z USA naszlochały się co niemiara, przeczytawszy rozdzierające serce dzieje najdzielniejszego z dzielnych i w rezultacie Żebracki musiał użyć sanek do zwożenia swoich paczek.

I było mu dobrze na internowaniu. Trzeba tylko pomysłowości! Chciał nawet napisać do papieża, lecz się rozmyślił. A nuż by Ojciec św. zamiast paczki przysłał tylko błogosławieństwo?

Koledzy i przełożeni krzywym okiem patrzyli na te poczynania Żebrackiego, lecz on nie dbał o ich opinię. „Zazdroszczą mi — powtarzał — i to wszystko!“

Gdy zawarty został układ polsko-sowiecki w lipcu ub. roku, Żebracki ponownie zasiadł do pisania listów. Dokąd? Do Rosji. Do Kujbyszewa. Przecież Polacy w Sowietach otrzymali pożyczkę stu milionów rubli. Niech się z nim podzielą. Cóż, mają sami zjeść? A on nie jest ofiarą wojny?!

Paweł Jodła

POSZUKIWANIA

Poszukiwani są:

397. strz. ZAMOJCIN Kazimierz przez Wiktora Łapicza, Fehraltorf.
398. MALITKA Stanisław i NADROWSKI Władysław (ze Słupiec) przez plut. Antoniego Stachowskiego, Fehraltorf.
399. kpr. CHŁOPAŚ i strz. WARCHOŁ Andrzej przez kpr. Jana Mokrzyckiego, Dättwil.
400. Welcer Antoni poszukuje kolegów z 4 komp. 5 p.p. Adres: St. Agreve, Hotel Beau Sejour, Ardeche.
401. SOBCZYK Ludwik (z pow. Hrubieszów) oraz ZALEWSKI Stanisław (z Baonu KOP. »Ludwikowo«) przez sierż. Janusza Sobczaka, Wauwilermoos.
402. OBREDA J. z komp. radio I. dyw. lub jego brat przez kapr. Leona Gralę, Illorsaz.

POŚMIEJMY SIĘ

PAS CNOTY



W pustkę poranku wdarł się niespodziewany rozkaz: „Batalion w całości — zbiórka na pogadankę!"

Oznaczało to coś wyjątkowego, zazwyczaj bowiem pogadanki odbywały się w kompaniach. Przybycie osobiste dowódcy batalionu wzbudziło jeszcze większe zainteresowanie tym, co miało nastąpić.

Wreszcie oficer oświatowy zabrał głos, roztaczając przed słuchaczami obraz skutków, wynikających ze zbyt licznie i zbyt pochopnie zawiązywanych stosunków między żołnierzami a kobietami szkockimi. Mówca stwierdzał, że zagadnienie jest istotnie aktualne i pociągnie za sobą zdecydowaną walkę z tym szkodliwym objawem. Lekkomyślne zobowiązania wobec kobiet nie licują z rycerskością, która była zawsze cechą żołnierza polskiego. Z odpowiedzialności, ciążącej na nas musimy sobie, zwłaszcza tutaj na obczyźnie, zdawać dokładnie sprawę.

W przerwach wygłaszanych przez oficera zdań, na sali panowała zupełna cisza. Strzelec Pakuła siedział pochylony, opierając dolną szczękę na zwartej silnie pięści. Słuchał. Miał swoje własne zasady życiowe, ujęte w plus minus spartańsko - lakoniczną dewizę: "równo, sztywno, panie ładny". Dlatego zapewne sztywniał coraz mocniej jego wzrok, utkwiony w oficerze oświatowym, a serce i dusza ulegały wrażeniom dotąd nie odczuwanym. Knajackie serce pana Felusia purpurowiało intensywnie i cicho zwolna w niemęskim zażenowaniu. Dusza zaś stawała dęba niby czołg, przygwożdżony od ziemi pociskami armatki przeciwpancernej.

„Wczytajcie się w karty „Ogniem i Mieczem“ — brzmiały ostatnie słowa mówcy. — Wspomnijcie na Longina Podbipiętę, który ślub czystości uczynił i trwał w czystości w imię spełnienia obowiązku.“

Strzelec Pakuła zamglonym spojrzeniem ogarnął salę świetlicową, własne rozkraczone nogi, po czym unosząc się powoli z ławki, wypłynął w żołnierskim tłumie na dziedziniec. Wezbrała w nim wściekłość, toteż klął po cichu z pasją, której nie powstydziłby się najlepiej wyrobiony militarnie szef kompanii.

Nadszedł kapral Wycior.

— Krewa na całego, panie Feluś! Erotyczna draka chłopakom zagraża!

— Co proszę?

— Z garbaty famielii pan pochodzisz, że do słowa dojść mnie nie dajesz?

— Co się robi, panie kapral, jak rany Julek?

— Ano zwyczajnie. W ten deseń przez te wojne na raty i na wypłat, szkockie kraine publicznie w Macedonię niedługo zamienim. Musowo chłopaków trochę wykształcić, bo się Szkoty będą na nich odgrywać. A tu pryskać nie ma gdzie.

— Słone wode pan lubisz?

— A kto taki lubi?

— Znakiem tego, co dalej khaki człowieku? sie pytam.

Strzelec Pakuła wydobył papierosa, parsknął dymem i spoglądając na kaprala zwężonymi szparkami oczu wybuchnął:

— Tu cię boli? Co dalej? Każde jedne okoliczność załatwiać po formie należy. Marne widoki tych danych picusiów - lancusiów! Grzać szkopów się wybralim, czyli też względem tego co i owszem naród szkocki naprzeciw siebie bontować!? No, może nie? Braty w krawaty szarpane! Souvenir'a taka pomięszaniec aliancki zawali i kozaka w słabszem rodzaju ludzkiem odstawia. Rasputince imperialne. Krzyżowce rasowe. Od rana łatek druciany pooridge'u się nawcina, puddingiem dopchnie i osobiste przestrzeń życiowe w szkockiem dziewictwie uskutecznia. Ero - tumany piegowate. Witaminowce chuciowe!

— Przymknij się pan cośkolwiek. Na mojej osobie się odbijasz? W tem bussines'ie nasze chłopaki nie są czyste na glanc, ale także samo i Szkotki ich fatygują.

— Niech się trzymają ramy, w pięte podbite longinusy, bo niejeden bez Szkota uszkodzonym być może!

— Tak to jest. Ale weź pan na wstrzymanie, o wiele szykowna zagraniczna kobieta jedwabniste pyjame założy, przed tobą spaceruje i tem szelestem cię drażni...

— Głuchoniemem musisz pan być na takie nabieranie. Razu jednego szłem przez ulice, wtem mały Szkotek się śmieje i woła „Polish eagle". Ja mu daje cukierka, a jego mamusia do mnie: „Hallo boy", pod rękie bierze i gadu - gadu zaszlim do jeich mieszkania. Niczego sobie kobietka, męża w Libii mająca. Skarżyła się na ciężkie życie. Przyjemniaczek był ten synek, więc zachodziłem tam kilkarazowo z kieksamy. Za piontem coś razem pod wieczór Szkotka łap mnie za szyję. Ja jej wytłumaczenie daje na konto Walerci, na mnie oczekującej i, że względem jej męża nie mogę być świnia. A ona beczy i mówi że litości w sercu nie posiadam, że musowo mam być aktualnem, bo ją naszło akuratnie teraz i już! To ja za furażerkie i wstrzemięźliwie daje chodu. Przy spotkaniu potem nie chciała mnie znać, panie kapral, a i ten mały wiórek także był zły, bo kieksamy zaprzestał się opychać.

— Honorowo się pan wykręciłeś, ale nie wszystkie chłopaki są takie. Jak pragnę wolności mnie samego cholera bierze, bo roboty wojennej nam braknie, wrogów bicie słabo odchodzi, do kraju daleko, a do tego jeszcze Szkotki w polskiej elegancji szczegółowo gustują!

— Dla poniektórych faktycznie niemożliwość wytrzymać. Ale — panie kapral — musiem sobie pasek cnotliwy założyć!

BILL
„Polska Walcząca" Londyn



„Odwal się! Ja je konwojuję!"

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego“:
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.